

Żaba

Jak ja lubię żaby, zwłaszcza nieduże, zielone, z żółtymi brzuszkami. Jedna taka mieszkała u dziadka w ogrodzie. Najczęściej siedziała w cieniu pod krzakiem, kumkała sobie, łapała muchy i wytrzeszczała oczy. Czasami taplała się w kałuży, w której było więcej błota niż wody, ale żabie wcale to nie przeszkadzało. Nazwałem ją Mundzia, bo nic innego do niej nie pasowało. Bardzo chciałem, żeby Mundzia przychodziła do mnie, jak zawołam: „kum, kum”, ale ona w ogóle mnie nie słuchała. Nie chciała też podawać łapy i ciągle uciekała, gdy próbowałem powozić ją autkiem. A ja nie mogłem jej złapać, bo Mundzia była zielona, śliska i sprytna. Wreszcie wpadłem na świetny pomysł. Znalazłem nieduży kamyk i kawałek sznurka. Żaba, nie podejrzewając niczego, kumkała sobie pod krzakiem – tam ją dopadłem i przywiązałem jej do pleców kamyk. Był na tyle ciężki, że nie mogła już tak szybko przede mną uciekać. Wyglądała bardzo śmiesznie, jakby miała na grzbiecie plecak. Byłem z siebie niezwykle zadowolony.

– Do jutra, Mundziu! – zawołałem i pobiegłem do domu, bo zrobiło się późno.

Oczywiście opowiedziałem o wszystkim dziadkowi i zdziwiłem się, że wcale mnie nie pochwalił. Powiedział tylko:

– Idź już spać, wnusiu, a o żabie porozmawiamy jutro.

Jednak następnego dnia wcale nie miałem ochoty na rozmowy. Obudziłem się bardzo wcześnie, bo było mi okropnie niewygodnie. Coś było nie tak, ale nie wiedziałem co. Leżałem na brzuchu i czułem się tak, jakby na plecach usiadł mi słoń. Dopiero gdy z trudem wstałem, zobaczyłem, że do pleców mam przywiązany spory kamień. Od sznurka bolały mnie ramiona, ale nie mogłem rozwiązać węzła i pozbyć się ciężaru.

– Dziadku! Dziadku! – zawołałem. – Pomóż mi! Zdejmij to ze mnie!

– Dlaczego? – zdziwił się dziadek, który pojawił się w drzwiach mojego pokoju. – Przecież to świetny pomysł. Z takim kamieniem na plecach nigdzie mi nie uciekniesz.

Wtedy wszystko zrozumiałem. Chodziło o Mundzię.

– Zdejmę ci go za chwilę – obiecał dziadek – bo teraz pewnie spieszysz się do ogrodu. Ktoś tam na ciebie czeka. Prawda?

– Tak, ale... – Pobiegłem za dziadkiem, który wcale nie chciał słuchać tego, co miałem mu do powiedzenia.

Kamień okropnie uwierał mnie w plecy, gdy szukałem Mundzi. Wreszcie znalazłem ją pod krzakiem. Nie wyglądała najlepiej. Szybko rozwiązałem sznurek i wyrzuciłem kamyk za płot. Polałem żabkę wodą i zaniósłem na brzeg kałuży. Nie chciała kumkać, w błocie też taplała się niemrawo, w końcu schowała się gdzieś w trawie.

Wtedy dziadek rozwiązał sznurek i zdjął ze mnie kamień. Z trudem się wyprostowałem, a on wymasował mi plecy i powiedział:

– Mam nadzieję, że zapamiętasz sobie tę nauczkę, wnusiu.

– Oj, na pewno – jęknąłem.

– No, to teraz pora na śniadanie – stwierdził dziadek.

Na szczęście o żabie już więcej nie wspomniał. Nie musiał, bo ja i tak nie mogłem przestać o niej myśleć. Bałem się, że obrażona poszła sobie do innego ogrodu. Na szczęście po kilku dniach Mundzia pojawiła się pod krzakiem. Wytrzeszczyła na mnie oczy i powiedziała:

– Kum – co zabrzmiało jak „cześć”.

– Kum, Mundziu, kum – przywitałem się. – Fajnie, że jesteś, bo wiesz, ja nie chciałem ci zrobić nic złego – przyznałem zawstydzony. – I łapy też nie musisz podawać, jak nie chcesz. Tylko przychodź tu jak dawniej.

– Kum, kum – zgodziła się żaba i weszła do swojej kałuży.

– Dziadku, dziadku! Mundzia wróciła! – zawołałem i z radości okręciłem się na pięcie.

Nie mogłem tylko pojąć, dlaczego ona woli siedzieć w tym błocisku, zamiast pojeździć sobie moją piękną, czerwoną wyścigówką. Przecież to jest najnowszy model z otwieranymi drzwiami i zapasowym kołem. Wszyscy koledzy mi jej zazdroszczą. Ale jak to wytłumaczyć żabie?

Źródło: Renata Piątkowska, „Piegowate opowiadania”, Wydawnictwo BIS